Nᵉʳ 9.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 27. Kwietnia 1822. Roku.

MĘZTWO KOBIET.

Trudną by rzeczą było odkryć w charakterze kobiet, zrzódło niezłomnego męztwa, stwierdzonego tysiącznemi w dzieiach przykładami, a tak mało na pozór zgodnego z ich słabością, wychowaniem i właściwą boiaźnią. Chęć podobania się wrodzona iest kobiecie; przeciwnie, potrzeba szacunku, zdaie się iakoby była tylko w iéy duszy owocem wychowania. Jest iednak w téy płci utaiona wielkość umysłu, podobna do drogiego i troskliwie utrzymywanego ognia, który dopiéro w chwili wybuchnięcia, w całym blasku goreie. Kobieta może nam się niekiedy wydawać płochą, lekkomyślną, nie mniéy iednak żywi w sobie tę iskrę, którą wielkie zdarzenie rozniéca. W tedy, nie znane uczucie odrywa ią od błachych zatrudnień, a przywiązuie ią silniéy do obowiązków, zaniedbanych w chwilach pokoiu. Ale do téy zmiany, potrzeba ażeby iéy nieszczęścia doszły do naywyższego stopnia; aby grożące niebezpieczeństwa ulubionemu iéy przedmiotowi, były nagłe i gwałtowne. Jest to bowiem w charakterze kobiety, iż łatwo wzrusza się obecnemi wypadkami, a przyszłość lekce sobie waży.

Ta to iest zdaie mi się, istotna przyczyna, nadzwyczaynych czynów i poświęceń ze strony kobiet, w czasie wszystkich niemal zaburzeń politycznych.

Ta nagła zmiana w ich' postępowaniu, wśród niebezpieczeństw, nigdy nie iest owocem rozwagi, ale raczéy iest skutkiem uczucia. Miłość matki, żony, córki, siostry, przyiaciołki, razem w ten czas zapala serce kobiety. Ileż byśmy niemogli przytoczyć przykładów z saméy Rewolucyi Francuzkiéy, ileż nam ich powstanie Greków nie wystawia?

Na iakąkolwiek klassę zwróciémy oczy, wszędzie widziémy w kobiecie czułość, przytomność umysłu, ludzkość, śmiałość wprzedsiewzięciu, w tedy, gdy męszczyzna przytłoczony ciężarem nieszczęść, z zimną oboiętnością czoło swe burzy nadstawia.

Uderzaiące zdarzenie z czasów Rewolucyi Francuzkiéy, przekonać może w części, o prawdzie rzuconych przezemnie myśli.

Panna *C....r* więziona była wraz z swym kochankiem P. *Boyer* i wielu innemi nieszczęśliwemi *terroryzmu* ofiarami, w iednymże domu. Po kilku dniach przyzwano *Boyera* przed Trybunał. Towarzysze iego przekonani iż go więcéy nie uyrzą, bolesne na niego i iego kochankę rzucali spoyrzenie. Panna *C....r* przyięła od tego który był iéy droższym nad życie, z zadziwiaiącą wszystkich spokoynością umysłu, pożegnanie. Gdy *Boyer* wyszedł, zamknęła się w swoim pokoiu i pisać zaczęła. Jeden z iéy przyiacioł obawiaiąc się aby ta pozorna spokoyność nie ukrywała iakiego szkodliwego zamiaru, śledził iéy postępowanie i przeiął list, który mu wystawił w całém świetle, przerażaiący obraz walki rozjątrzonego boleścią serca. List ten pisany do publicznego oskarżyciela, zawierał życzenia względem powrotu Monarchicznego Rządu; było to żądać śmierci; téy też ona pragnęła. Nie odebrawszy żadnéy odpowiedzi, napisała drugi list, staraiąc się wszelkiemi sposobami, aby doszedł przeznaczonego celu. Ukrywano przed nią troskliwie wszystkie dzienniki, *Boyer* albowiem był na liście poległych ofiar. „Wiem ia, mówiła swoim przyiaciołom, że on iuż nie żyie— nie taycie nic przedemną— mam odwagę." Wyiawiono iéy śmierć kochanka — Przyięła ten ostatni cios z naywiększą stałością— zamknęła się powtórnie w swoim pokoiu—

odczytała wszystkie listy kochanka — zrobiła sobie z nich przepaskę, i resztę nocy płacząc spędziła. Nazaiutrz ubrała się wykwintniéy, a usłyszawszy przy śniadaniu odgłos dzwonu —„Po mnie to idą — rzekła do siedzących przy niéy osob — żegnam was moi przyiaciele! — iestem szczęśliwą — idę się z nim złączyć na wieki." To rzekłszy, ucięła piękne swoie włosy i rozdała ie między przyiacioł; — nadto, darowała iednemu pierścień, drugiemu naszyynik, prosząc, aby im niekiedy te małe podarki, iéy osobę przywodziły na pamięć.— Pobiegła przed Trybunał.— Zapytana, czy była Autorem przysłanego listu, odpowiedziała: „Tak barbarzyńcy, ia go pisałam — zamordowaliście mego kochanka — mnie teraz życie odbierzcie — przynoszę wam moią głowę." Wstąpiwszy na rusztowanie, zawołała: „Tutay on wczoray, o téy saméy godzinie zginął — widzę ieszcze krew iego — połączcie z nią, krew iego kochanki!" Poddała po tych słowach głowę pod miecz katowski, wymawiaiąc do końca imie kochanka.

Wyiątek z Podróży *Kaemfera* i *Thunenberga*. Do JAPONJI.

Charakter narodowy i obyczaie mieszkańców w ogóle, wystawiaią nam zbiór piękności, wad, cnót i występków. Mięszanina takowa od zbiegu wielu przyczyn zależy; zdaie się iednak, że przyczyny fizyczne, naymniey do tego wpływaią; nierównie pewniéyszą iest rzeczą, że iuż to w naturze rządu, iuż to w rewolucyach politycznych, w prawach, stosunkach i położeniu iednego narodu względem swoich sąsiadów, należy szukać istotnych przyczyn charakteru i ducha narodowego. Przyrodzenie ludzkie na pierwszy rzut oka, zdaie się, iakoby miało iednakowe własności, ale po ścisłém roztrząśnieniu, łatwo się przekonać

możemy, że powietrze, rząd, prawa, zwyczaie i przesądy, naywięcéy do utworzenia właściwego charakteru wpływaią. *Japonja* iest krainą złożoną z większych i mniéyszych wysp, przedzielonych małemi odnogami, tak iak są *Hebrydy* i *Orkady* na *Oceanie* północnym. Mieszkańcy iéy są średniego wzrostu, silni. Kolor ich ciała, iest pospolicie żółtawy, w podobieństwie iednak więcéy do brunatności, aniżeli do białości zbliżaiący się. Brunatność iednym tylko męszczyznom właściwą się bydź zdaie, albowiem nagość ich ciała wystawiona na zbyteczne upały słońca, podpada zupełnemu ogorzeniu. Przeciwnie zaś kobiety zawsze zasłoną okryte, rzadkiéy często białości widzieć można.

Oprawa oczu, żywość ich połączona z pewnym rodzaiem zalotności, stanowią główną różnicę kobiet *Japońskich* od innych narodów Wschodnich. Nie znayduiemy tu owéy próżności, która powszechnie znamionuie wszystkie kobiety *Azyi* i *Afryki* w przybieraniu powierszchownych ozdób, złożonych z pereł, korali, ślniących paciorków i blaszek wszelkiego rodzaiu. Każdy wymuszony powab, w użyciu złota, srebra i drogich kleynotów, w zupełnéy iest u nich pogardzie. Biała lub kolorowa tunika, zasłona z cienkiéy materyi niedbale zarzucona, włosy w pierścienie ułożone, których czarność większego ieszcze dodaie blasku białości ciała, są prawie całą ich ozdobą; która tém więcéy w oczach piękniéyszą się bydź zdaie, im bardziéy zbliżona do prostoty i naturalności. Wiele w nich widać przyrodzonego dowcipu i ciekawości; lubią się przypatrywać przybyłym do nich cudzoziemcom. Czynią im tysiączne zapytania, we względzie ich pożycia domowego.

Są natrętnemi aż do znudzenia prawie, w dochodzeniu przyczyn ich bogactw i zamożności. *Europeyczykowie* iednak, są szczególniéyszym przedmiotem ich podziwienia. Niektórzy z podróżuiących utrzymuią, że zmuszono ich niekiedy, do rysowania na tablicach lub sprzętach domowych niektórych liter alfabetu, co późniey policzono między familiyne bogactwa. Czystość z oszczędnością połączona, iest zachowaną nie tylko w wspaniałych budowlach, ale nawet i w naylichszéy chatce.

Pożywieniem ich są dzikie zwierzęta, ryby, zioła, ięczmień i ryż; z ostatniego posiadaią sposób wyrabiania wybornego napoiu, który w podobieństwie zbliża się do naszego rumu, w tęgości iednak nierównie go przewyższa. Rozumieią, iż naybardziéy uraczyć mogą cudzoziemców, gdy im dadzą wody zaprawnéy pachnącym proszkiem, zwanym w ięzyku kraiowym *Chio*. Budowle ich nie dochodzą nawet zwyczaynéy wysokości; główną do tego iest przyczyną brak materyałów kamiennych; a ważniéyszą nierównie przeszkodą, przyrodzenie kraiu, wystawione na częste trzęsienia ziemi. „*Iapończyk* rodzi się w kraiu oblanym nayniebezpieczniéyszym żywiołem; przyucza się do walczenia z iego nawałnością, uprawia ziemię wśród częstych zaburzeń natury, przez to samo oswaia się z niebezpieczeństwem i pogardą saméyże nawet śmierci.” Rodzice przyzwyczaiaią dzieci swoie do ponoszenia niewygód życia, i ciągłém zachęceniem staraią się, aby zasmakowały w polowaniu. Posłuszeństwo dla zwierszchnéy władzy, bywa u nich ściśle zachowywaném. Wolność iest ich iedynym żywiołem. Ustawy wzbraniaią naruszania posiadanych swobód, a niezwykła surowość i scisłe praw wykonywanie, każdego w przyzwoitych utrzymuią granicach. Nie masz narodu, któryby bardziéy przestrzegał własnéy wolności, lecz któryby oraz większą nienawiścią pałał ku tym, coby iego swobody naruszyć się odważyli. Ani wynadgrodzenie wyrządzonéy im krzywdy, ani przewłoka czasu, sama nawet zmiana okoliczności nie zdolną iest w nich chęć zemsty przytłumić. Uważaią oni ią za obronę z Nieba zesłaną, przeciw ciemiężycielom ludzkości. Łatwo się o téy prawdzie z następuiącéy powieści przekonać możemy. Znayduiemy ią w podaniach Jezuitów, którzy w tym narodzie w wielkiém byli poszanowaniu, dopóki chciwość i oszukaństwo, nie obrzydziły ich w oczach kraiowców, i nie zmusiły do zupełnego ich wypędzenia. „Pewna niewiasta wyzuta z własności przodków swoich, a to dla zaokrąglenia ogrodów Wielkorządzcy, dobrowolnie skazała się na wygnanie. W 10. lat powróciwszy do rodzinnego mieysca, udała się do tego samego

Wielkorządzcy, upraszaiąc go, ażeby ią wraz z dziećmi do swoiéy służby przyiąć raczył. Będąc na dworze iego i maiąc przystęp do synów Wielkorządzcy, zadała im truciznę, którą poprzednio zgładziła własne swoie dzieci. Przywiedziona do Sądu i zapytaną, dla czego téy dopuściła się zbrodni, z nieulękłą stałością wyrzekła: „Zgładziłam dobrowolnie te nieszczęśliwe dzieci, nie chciałam bowiem, żeby synowie moi zawczasu przez wyrządzoną im niesprawiedliwość, przyzwyczaiali się, do uległości i poddaństwa; w dzieciach zaś Tyrana, żeby za młodu już nie wkorzeniała się nie nasycona chciwość ciemiężenia podobnych sobie istot. Śmierć ich sprostowała błędy Ducha nieczystego, który ich chciał uczynić panami cudzéy własności. Bogowie w swych wyrokach sprawiedliwi, za rozpacz która powodowała ręką nieszczęśliwéy matki w przyspieszeniu śmierci własnych iéy dzieci, nie odmówili téy przynaymniéy ulgi w iéy cierpieniach, że może sobie z radością wspomnieć, że pomarli na tém samém miéyscu, gdzie są złożone popioły ich przodków." *Iapończykowie* iak z iednéy strony okazuią dumę, tak z drugiéy, łagodność ich obyczaiów, nadaie im słusznie nad innemi narodami pierwszeństwo. Ludzkością łatwo się daią powodować; dostrzeżona iednak obłuda, oburza ich przeciwko wszelkiéy przemocy. Rzetelność w całym kraiu panuie; nieznaną iest u nich kradzież; śladu nawet łupieztwa podług podania podróżuiących, nigdzie znaleść nie można. Lud powszechnie zbyt wielkiéy do bogactw nie przywiązuie ceny, i dla tego łakomstwo nie bywa u nich powodem do nadużycia. Umiarkowanie w iedzeniu i piciu, a nawet w użyciu rozkoszy ciała, zachowuie ten naród w czerstwości i zasłania go od wielości chorób, powszechnych całemu niemal Wschodowi.

Duma główną iest tego narodu wadą. W podaniach swoich historycznych, wywodzą pierwsze swoie początki od Bogów, Nieba, słońca i gwiazd samych. Przez to mienią się wyższemi nad innych. Historya tego narodu, napełniona iest czynami samychże Bohatérów, którzy w obronie swéy ziemi przeciw napa-

dom olbrzymów, chwalebną polegli śmiercią. Jednakowoż tak w dawniéyszych iakoteż i nowszych podaniach, nie znayduiemy śladu, po którym by doyść można, żeby kiedyś pałaiąc chęcią sławy, mieli zamiar podbiiania obcych narodów. Bezstronność sędziego, zdaie się bydź przywiazaną do iego godności; nie raz sprawiedliwość samymże *Europeyczykom* ściśle była wymierzoną.

Kraina ta, w czasach starożytnych, pod iednym zostawała berłem. Rządy tego rodzaiu nazwane były *Dairi*; wielkość ich, wzniosła potęgę tego Cesarstwa, do naywyższéy prawie świetności. Trwało to przez 1600. lat. Powstali w krótce przeciw takowym rządom możniéysi, i rozerwali pomiędzy siebie poiedyncze Królestwa. Jednemu zaś iako pochodzącemu z starożytnéy familji *Dairów*, zostawiono tytuł Cesarza, ale bez żadnéy władzy. W 500. lat późniéy, ieden z tych Królików nazwiskiem *Fassiba*, przeszedł swoią potęgą wszystkich poprzedników, a dzielnością oręża, położył tamę bezprawiom możniéyszych i połączywszy 56. Królestw w iedno, osiadł na tronie Cesarskim. Teraźniéysi Cesarze znaiąc to, iż uciemiężenie Rządców prowincyi i zebrane skarby przez nadużycia, mogłyby im posłużyć do podniesienia rokoszu; z resztą lękaiąc się rozerwania Państwa w poiedyncze części, co lat 5. odmieniaią Rządców Prowincyi. Tym sposobem przenoszeni z iednego miéysca na drugie, staią się słabemi, pozbawieni będąc sposobności pomnażania swoiéy potęgi z uszczerbkiem władzy Cesarskiéy. Coroczne opłaty w kosztownych darach przesyłane przez Rządców Prowincyi, stanowią nayważniéyszą część bogactw Cesarskich. Lud zaięty budowlą miast, świątyń, fortec, wycieńczony na siłach, nie łatwo by się dał nakłonić do podniesienia rokoszu. A tak, powściągnione są nadużycia możniéyszych w uciemiężaniu narodu, a lud zaś utrzymywany w przyzwoitych granicach posłuszeństwa, staie się uczestnikiem wszelkich korzyści, iakie z umiarkowanego Rządu wypływać mogą.

Zabobon zdaie się bydź właściwym temu narodowi. Pochodzi on z słabego światła i przewrotnych

zdań niektórych Prawodawców religji, które po dziś dzień w *Bonzach* znayduią swoich wielbicieli. Skutki tego zabobonu, przebiiaią się w ich nabożeństwie, w czynieniu ślubów, w iedzeniu, piciu, w przyymowaniu nawet pewnego rodzaiu proszku, przez który sądzą, że życie swoie przedłużą. Niektóre iednak wyobrażenia religiyne, zdaią się bydź zgodnemi z nauką *Zoroastra*. Utrzymuią: „że iest iakowaś powszechna dusza, która rozlaną iest wszędzie, którey siła wszystko ożywia, i duchy różnych stworzeń będące iéy cząstką, przyymuie na powrót do swego łona, iak *Ocean* wszystkie rzeki i wody."

Iapończykowie w ogóle zasługuią, abyśmy ich wyłączyli z liczby dzikich narodów; ich bowiem ustawy rządowe, zręczne uprawianie ziemi, sposób prowadzenia handlu, rękodzieła i same nawet obyczaie, nadaią im słuszne do tego prawo.

M Y Ś L I.

Ci którzy kochali, znayduią upodobanie w czytaniu romansów, iak ci którzy podróżowali, w przeglądaniu kart ieograficznych.

Miłość przy zachodzie, iest nieco podobną do nienawiści.

Każde imie iest długie, kiedy się ie z niechęcią wymawia.

Kobieta potwierdza twoie zabiegi, ośmiela wyznania, przyymuie przysięgi, wzrusza się twoiemi pieszczotami — rozumiesz że cię kocha — nie wcale — raczéy znayduie upodobanie w tém, że iest kochaną.

Mniéy iest bolesną rzeczą nie bydź wcale kochanym, iak doświadczyć zmiany w miłości.

WARSZAWA.

Wiel: Mości Redaktorze!

Nie masz podobno nic przykrzéyszego na świecie, iak kiedy chcąc zrobić z dobrego serca przysługę, zasługuie się zamiast wdzięczności na gniew lub naganę.— Tego ia doznałem— Jak się rzecz stała, chcę WPanu opowiedziéć, abyś mógł dać przykład lubiącym się przysługiwać, żeby dobrze wybierali przedmioty swoiéy hoyności. Lecz czyż ia mogłem wiedziéć?— Nie zapewniałyż mnie afisze, patenta i podpisy?— nie znałemże czego osobom o których mowa będzie, potrzeba było? Wszystko to wiedziałem i uważałem, a niestety!... cięźko zawiedziony zostałem!

Byłem w *Warszawie* na początku karnawału, widziałem bale, reduty i t. d. trzeba było wrócić do siebie i tam z sąsiadami w *Zydkowie* naszém mieście powiatowém, w drewnianéy szopie zakończyć karnawał.— Trzeba ieszcze wiedziéć, iż ia nie dla zabawki do *Warszawy* przyiechałem, ale dla interessów na *Nowy rok* przypadaiących. Jakoś gdy się tyle różnofarbnych po rogach ulic uyrzało afiszów, gdy każdy przechodzący o zabawie mówił, wśród grona usłużnych przyiaciół, z których każdy mnie się pytał, czy będziesz na maskaradzie, na balu ubogich, na *resursie*, u Pana S··· u Pana R··· na teatrze i t. d. z których każdy gotów był mnie wszędzie wprowadzić i wszystko mi pokazać; nie mogłem się wstrzymać, aby tych pięknych rzeczy choć w części nie widziéć.— Byłem więc i tu i owdzie, widziałem, bawiłem się nawet.... ale cóż się stało— nie zrobiłem com był powinien; termina przespałem, a do domu wracać musiałem; nie dosyć na tém— kieszeń nadzwyczayną czczość czuć zaczęła; dla wzmocnienia iéy, zapisał mi ieden dobry przyiaciel, który znał finansowość, 100. Czer: złotych po 25. od 100. na trzy miesiące.

Cóż miałem robić? rzemieślnicy, *restauratory*, fiakry czekali, trzeba było z nimi skończyć; a dobrym rewersem i procentem z góry usłużnego opatrzywszy przyiaciela, wybrać się do domu. Przemyśliwałem iak tam będę przyięty. Oyciec móy iest człowiek niezmiernie porządny, punktualny, i dosyć iak na te ciężkie czasy oszczędny. Ciotka moia Panna *Magdalena* wcale nie była kontenta, iż mnie oyciec w karnawał do *Warszawy* puścił; nayprzód iż o moią bała się niewinność, a potém, iż dobrego we mnie na *Zydkowskich* redutach traciła *partnera*;— siostra moia, ta bylebym iéy co nowego przywiózł, nicby pewno nie mówiła. Długom nad tym przemyśliwał; gdy wracaiąc od *Chovota*, gdzie czułych przyiacioł na pożegnanie ieszcze uczęstować musiałem; wszedłem pod kolumny; przechodząc spostrzegam iakieś obrazy; na iednym coś murzynkowatego, z białemi zębami — na drugim iakieś niby lwy i t. d.— czytałem: *Huil de Macassar.... poudre de Ceylan*... iakie cudowne własności! szczęśliwa a raczéy nieszczęśliwa, iak teraz widzę, myśl przychodzi mi do głowy; wchodzę do sklepu, biorę 6. flaszeczek *Macassaru*, 6. pudełek *Ceylanu*— uradowany wybiegam, przechodzę plac zamkowy idę na *Krakowskie przedmieście*, czytam *Oryentalna Essencya*— patrzę i znowu się dziwię — wpadam, kupuię 6. flaszek — wszystko dobrze zawinąwszy, niosę pod płaszczem, idę do siebie, do *Hotelu de Podlachie*— każę pakować, rachuię się z gospodarzem— regestr długi, worek krótki— nie starczyło mi pieniędzy, oliwy i *essencye* dobiły mnie— cóż robić? musiałem parę pistoletów zostawić,— wyieżdżam przecie, i gdym się iuż przez *Wisłę* przeprawił i za rogatki *Szmulowskie* wyiechał, pożegnawszy *Warszawę*, srogie na nią rzuciłem przeklęstwo.

Prawie o chlebie i o wodzie, (a konie o słomie) przyieżdżam do domu — szczęściem nie zastaię oyca— ciotka tylko i siostra znużone po iakimsiś *pikniku* zostały w domu, i właśnie dopiero co wstały. Przywitania były czułe; troskliwa ciotunia, ostrém spoyrzeniem upatrywała na méy twarzy, szczątków zabaw których używałem; a siostra po kieszeniach grzebać

zaczęła. Całą pakę pudełek i flaszek położyłem na stole; siostra ciekawa rozwiiać zaczęła, ia te słowa tylko wyrzekłem; „Jest to świéży towar i bardzo rozkupowany w Warszawie, przywiozłem go więc kochanéy cioci i siostrze."— resztę same essencye i oleyki zoperować miały,—czytaią, a na iuż cokolwiek pomarszczonéy twarzy Panny *Magdaleny*, radość się okazuie; chowaiąc, tysiączne mi składaią dziękczynienia; w tedy ia także móy interes i moią biédę Ciotce przełożyłem— z początku mnie łaiano—lecz nareszcie *in gratiam*, flaszeczek, obiecano pretekcyą.

Tym zabezpieczony (gdyż Ciotka nad Oycem wielką władzę miała) czekam spokoynie iego przybycia.— Przyieżdza Oyciec z obiadu od Pana *Podstolego*— ia się kryię— kochana Ciotka i Siostra pierwszy *Attak* na siebie przyiąć obiecały; co mu tam nagadały i iakim sposobem burzę odwróciły, nie wiem; dosyć że Oyciec dość dobrze mnie przyiął, i o interessa wcale mnie nie pytał, a nawet iak mi potém siostra powiedziała, te sto dukatów zapłacić obiecał. —

Uszczęśliwiony tak dobrém rozwiązaniem, iuż spokoynie oddychać zacząłem, i wesoło resztę karnawału strawiłem, gdyż razu iednego wszedłszy, nie pamiętam iuż po co, rano do pokoiu oyca, zastaię go nad głęboką siedzącego miseczką i nos w iakimś białym moczącego rozcieku,— wstrzymuię się— spostrzega mnie oyciec, zmięszany i rozgniewany (bo się rodzice przed dziećmi mięszać nie lubią) zrywa się, zrzuca miseczkę na ziemię i pyta mnie, po co wchodzę— przestraszony cofam się i czém prędzéy za drzwi wynoszę;— ciekawy iednak co ta operacya znaczyć miała, pytam starego *Wawrzyńca* niby kamerdynera naszego, co móy oyciec z nosem swym robi; z początku nie chciał powiedzieć, lecz gdy się przekonał iż sam widziałem:— „Ey! bo to Jegomość gniéwa się że ma *karbunkuła* na nosie, wyiął tam iakąś flachę od Panny *Magdaleny*, i z początku mył sobie nos, a

gdy to nie skutkowało, kąpać go zaczął — ma ieszcze do tego iakąś oliwę, tą sobie codzień włosy i brwi smaruie, ia nie wiem co się to wszystko znaczy!" — Domyśliłem się, iż to są moie *Essencye* i oliwy, ale przyczyny chęci upiękrzenia się nie wiedziałem; czerwoność bowiem, iuż od kilkunastu lat, nos oyca mego opanowała. — Myślałem, myślałem, i iuż się domyślać zacząłem, lecz do upewnienia się w mych domysłach, idę do ciotki; zimno mnie przyięła — nie wiedziałem czemu to przypisać — idę do siostry, to samo; lecz ta otwartsza łaiać mnie zaczęła, mówiąc, iż te wszystkie oleyki, *essencye* i proszki nic nie warte i owszem ieszcze szkodzą. — „Ciotunia moia, rzekła do mnie siostra, ale niech to będzie między nami, miała nadzieię, iż iéy się rude i rzadkie włosy odmienią i zgęstwieią, smaruiąc pilnie *Macassarem*; po skończonym zatém Karnawale, ogoliła głowę, rozumieiąc iż w mieysce rudych, gęste *blond* włosy iéy się pokażą; myślała że od *Essencyi* marszczki i brodawki iéy znikną, od proszku zęby zrównaią się i wybieleją; ale nic z tego — iuż większą połowę materyałów wypotrzebowała, włosy się pokazuią ale rude i rzadkie, marszczki i brodawki pozostały, zęby ią boleć zaczęły — ia samą myślałam, że przecie mi piegi zeydą; smarowałam *Essencyą* twarz, ale tylko połysku na niéy dostałam; chciałam żeby mi włosy większe urosły; ale zamiast tego, tylko mi ciemnieć zaczęły, czego ia sobie wcale nie życzyłam, bo takich *blond* włosów iak ia mam, mało widać."

Tak wszystko powoli psuć się zaczęło, gdy razu iednego hałas wielki w domu; była to kłótnia Oyca z Panną *Magdaleną*, — siostra wtedy powiedziała mi, iż oyciec przez ciotkę starał się o rękę Panny *Podstolanki*; ale mimo wszelkich *negocyacyi* ciotki, Panna wolała młodego *Komissarza obwodowego*, niż oyca z trędowatym nosem i siwemi włosami; teraz dopiéro wyiaśniła mi się przyczyna moczenia nosa.

Władza Ciotki nad Oycem ustała; oyciec w złym humorze dopiero moie marnotrawstwo wyrzucać mi zaczął i stu dukatów zapłacić nie myśli; siostra się gniewa, a ciotka i patrzéć na mnie nie chce; powy-

rzucano flaszki i proszki— wszystkie te biédy znoszę, i nie wiem iak się to wszysko skończy.

Mości Redaktorze, co ia mam robić! do kogo się udać — do WPana należy poskromić tych szarlatanów, co w prawdzie nie wskrzeszaią umarłych, i złota nie robią, ale ludzi ciężko oszukuią! Bo iakże też orszada bez cukru zaprawna pachnidłem, może wygładzać marszczki, niszczyć piegi, *karbunkuły* i brodawki?— iakaś tam ciemna oliwa, zakrywać łysiny, i siwe odmieniać włosy?— iak mistyczny, to biały to czerwony proszek z samych mineralnych złożony rzeczy, może zębom pomagać? Proszę WPana niech przynaymniéy w moiéy biédzie to mam zadowolnienie, aby tych patentowanych fanfaronów wyłaiać można, niech przynaymniéy moią szkodą inni będą ostreżeni i tak iak ia ułowić się afiszami nie dadzą. Ja sam widząc, iż w *Warszawie* w modzie *faworyty*, co dzień sobie tą oliwą policzki smarowałem, ale i ieden włos więcéy nie urosł, i iestem iak byłem młokosem.

Słowem, iestem naynieszczęśliwszy z ludzi, i nie wiem iak się z tego wszystkiego wywinę— Jmie moie zamilczam, nie chciałbym bowiem, aby za moiém przybyciem do *Warszawy*, palcem na mnie wskazywano.—

Nayniższy sługa

E.

Obiaśnienie ryciny przyłączonéy do Nru 9.

Tużurek Sukienny z potrzebami.— kamizelka axamitna — pantaljony z nowéy materyi, którą Francuzi *cuir de laine* zowią.

Explication de la figure.

Redingote de drap à schall et brandebourgs. Gilet de casimir dessous de velours. Pantalon de cuir de laine.

POEZYA.

Ustęp z Raiu utraconego

Miltona z Xięgi Vtéy

Ewa opowiada swóy Sen Adamowi.

Już poranna iutrzenka w nasze spiesząc strony,
Wschodnią rosą zasiała wzgórki i zagony;
Gdy się Adam przebudził — natychmiast sen leki,
Nieuśpione trudami opuszcza powieki.
Słyszy tylko szum liści, potoków mruczenie,
I echo co powtarza ranne ptaków pienie.
Gdy z łagodnych i czystych wyziewów zrodzona,
Nagle blada iutrzenki zniknęła zasłona —
Zdziwił się, widząc ieszcze uśpioną dziewicę. —
Włos nietknięty ocieniał rumiane iéy lice,
Jak przez sen niespokoyny z zamyślonym wzrokiem,
Lubym Sercu swoiemu poi się widokiem.
Zachwyca go skład cały i urok iéy twarzy,
Która go w każdéy chwili nowym wdziękiem darzy. —
Potém wziąwszy iéy rękę, rzekł łagodnym głosem,
Jako powiew zefiru igraiący z kłosem:
Obudź się luba Ewo, małżonko kochana!
Ostatniać już pociecha od Nieba mi dana,
Obudź się ranek świeci, niwa na nas woła:
Zważcie iak pilnie wiosna krzewi wasze zioła,
Ják się buynie rozrasta wyniosła cytryna,
Skąd wydaią sok mirty, skąd balsamu trzcina.
Jak natura iaśnieie, iak pszczoła troskliwa,
Siedząc na wonnych kwiatach, słodycz z nich dobywa.
Te słowa ią zbudziły, patrzy nań strwożona,
I rzecze słabym głosem tuląc go do łona:
Duszo! w któréy myśl moia spoczynek znayduie,
Chwało, ozdobo moia! iakąż radość czuię,

Gdy z poranka przybyciem twym wzrokiem się pieszcze,
Bo ia podobnéy nocy nie pamiętam ieszcze.
Sniło się, nie iak często przywykłam, o tobie,
O pracach dnia zeszłego lub o rannéy dobie.
Lecz się śniły zniewagi, trudy, niepokoie,
Których dotąd nie znały wolne myśli moie.
Głos nieznany mnie wzywał, słodka iego mowa,
Zdała mi się bydź twoią,— te przemówił słowa:
„ Czemu spoczywasz Ewo? teraz miła pora,
Chłodny wietrzyk przewiéwa wśród ciszy wieczora.
Słowik którego skryły gęste lasów cienie,
W słodkich tonach wynuca harmoniyne pienie.
Xiężyc w pełni iaśnieie, blask iego bladawy,
Milszą barwą ozdabia gaie i murawy.
Niebo, acz nikt nie patrzy, bystrém czuwa okiem,—
Tak, ty naymilszym iesteś naturze widokiem.
Wszystko się twém obliczem zdumiewa, unosi,
Wszystko nieznane wdzięki z uniesieniem głosi. ”
Jakby na twe wołanie, zrywam się bez zwłoki,
Nie widząc cię za sobą spieszne zmierzam kroki.
Przebiegam niespokoyna scieszki mi nieznane,
Aż tu nagle uyrzałam drzewo zakazane.
Wspanialsze się mym zmysłom niż we dnie wydało,—
Lecz gdy zdziwiona patrzę, oko me uyrzało
Boską istotę— skrzydła ramie iéy zdobiły,
Podobna tym co z Nieba, nie raz tu zstąpiły.
Ambrozja się ze śnieżnych wznosiła warkoczy.—
Na toż drzewo obłudne gdy zwróciła oczy —
„Cudne drzewo! zawoła, pod owocem zgięte,
Nie ulżysz nikt twych plonów, nie masz więc bydź tknięte
Od Boga ni od ludzi? mądrość trudy słodzi,
Dla niéy nikczemny rozkaz przestąpić się godzi.
Gardzę dumnym wyrokiem, żadna w świecie siła,
Nie wydrze mi twych darów — na tom tu zstąpiła.“
To rzekła i natychmiast odważném ramieniem,
Zrywa owoc— kosztuie— słuchałam ze drżeniem

Jéy mowę, którą zbrodnia ziściła zbyt śmiała.—
„Boski żywiole! krzyknie z radością zuchwała,
Słodki przez się lecz stokroć słodszy w naszym stanie,
Jedni cię tylko mogą pożywać Niebianie.
Zdolnym iesteś ród Bogów sprowadzić na ziemię,
I czemuż nie masz ludzi zmienić w Bogów plemię?
Kiedy światło szerzone rodząc dobro stałe,
Nie uymie części Twórcy, lecz pomnoży chwałę?
Przyymiy ten owoc Ewo! szczęśliwa dziewico!
Bóg na cię zesłał szczęście wszechmocną prawicą.
Weź go, cnotyć nie doda, szczęśliwszą uczyni,
Wstąp odtąd między Bogi ty sama Bogini.
Nie zawsze widziéć będziesz to ziemne sklepienie,
Czasem iak my się wzniesiesz w powietrza przestrzenie;
Czasem przez cnotę twoią wstąpisz w Nieba progi,
I żyć będziesz na ziemi, iak w Niebiosach Bogi."
Wymówiwszy te słowa, do mnie przystąpiła,
I część tegoż owocu do mych ust zbliżyła.
Miły zapach pragnienie obudził tak żywe,
Iż nasycić musiałam żądze nieszczęśliwe.
Z nią pospołu się wznoszę nad górne obłoki,
Podemną się rozciągał gmach ziemi szeroki.
Tysiąc różnych widoków maluie się oku,
Rozrzewnia mnie i trwoży wspaniałość widoku.
Dziwię się nad tą zmianą — nad szybkością lotu,
W tém nagle móy przewodnik zniknął bez powrotu,
Mnie przebóg! opuszczoną znużenie uśpiło:
Lecz iakżem rada poznać, iż to marą było.

F.

Szarada.

Kto nie lubi dwóch, drugiéy z trzecią nie rozumie,
Ten pewnie smaku nie ma, pewnie nic nie umie; —
Wszystko kosztowne bywa, gdy się zwie ozdobą,
A razem niebezpieczne, kiedy iest chorobą. —

J.

Znaczenie Zagadki w przeszłym Numerze: *Parasol*